

Biuletyn Instytutu Zachodniego



Nr 173/2014
16'12'14

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Poznań

Autor:

Stanisław Żerko

Redakcja:

Marta Götz

Radosław Grodzki

Krzysztof Malinowski

Korekta:

Hanna Różanek

Polityka Józefa Becka w krzywym zwierciadle

Jedną z najciekawszych, a z pewnością najbardziej gwałtownych spośród dyskusji publicystyczno-historycznych, toczących się w Polsce w ostatnich latach, jest spór o decyzje przywódców II Rzeczypospolitej w wydarzeniach bezpośrednio poprzedzających wybuch II wojny światowej. Przedmiotem ożywionej wymiany uwag jest ocena odpowiedzi polskich władz na ofertę strony niemieckiej. Jak wiadomo, konsekwencją odrzucenia przez Warszawę propozycji Berlina był najpierw otwarty kryzys w stosunkach polsko-niemieckich, a następnie zbrojne uderzenie Rzeszy na wschodniego sąsiada. Klęska w kampanii wrześniowej, okupacja ziem polskich przez Niemcy i ZSRR, eksterminacja ludności tych ziem, bezwzględna eksploatacja kraju, a następnie wydarzenia skazujące Rzeczpospolitą na trwające niemal pół wieku trwanie w roli satelity Związku Radzieckiego musiały prowokować pytania, czy można było fatalny bieg wydarzeń odwrócić – a jeśli tak, to w którym momencie i w jaki sposób.

Pytania te w polskiej publicystyce historycznej i politycznej formułowano jednak rzadko. Środowiska związane z partią komunistyczną oraz część historyków PRL, potępiając politykę zagraniczną obozu piłsudczykowski, miały gotową odpowiedź w postaci wskazywania na sojusz z ZSRR jako rzekomo jedyną realną alternatywę. Natomiast polską myśl polityczną środowisk demokratycznych okresu powojennego zdominowały raczej refleksje wokół znaczenia koniunktury międzynarodowej dla sprawy polskiej i próby ustalenia, w jakich granicach mogli poruszać się polscy politycy i działacze niepodległościowi.

Inicjatorzy debaty, o której tu mowa, porzucają tę perspektywę. Uważają otóż, że kierownictwo polityczne Polski „przedwrześniowej” miało znacznie większe pole manewru, niż przyjmowało się to do tej pory w historiografii. Konstrukcja tych, jak ich się czasem nazywa, „rewizjonistów” stanowi odwrócenie koncepcji proradzieckiej. Głównym zarzutem pod adresem przywódców II Rzeczypospolitej jest oskarżenie o polityczną naiwność, jaką miała być odmowa przyjęcia niemieckiej propozycji przystąpienia do tworzego przez Berlin bloku rządzonych dyktatorskimi metodami państw, pragnących już nie tyle zakwestionować, co całkowicie zdemontować system wersalski i zastąpić go „nowym ładem”. Twierdzi się zatem, jakoby już przed wrześniem 1939 r. nie mogło ulegać wątpliwości, że intencją mocarstw zachodnich jest skierowanie agresji niemieckiej na wschód, a w tej sytuacji samotne stawienie czoła zbrojnej agresji Rzeszy było samobójstwem. Znana fraza o honorze jako rzeczy bezcennej, pochodząca ze słynnego sejmowego przemówienia Józefa Becka, prezentowana jest jako klucz do zrozumienia motywów, jakim rzekomo kierować się mieli przywódcy państwa polskiego u schyłku lat trzydziestych.

Opinie tego rodzaju nie są nowe. Pojawiały się już dawno temu, lecz funkcjonowały zawsze gdzieś na marginesie polskiej publicystyki historycznej. Jest zresztą rzeczą charakterystyczną, że wśród tych nielicznych zawodowych historyków, którzy głosili podobne opinie, nie było ani jednego uznanego badacza polskiej polityki zagranicznej okresu międzywojennego czy choćby autora zajmującego się stosunkami międzynarodowymi tego okresu. Głoszący wcześniej takie tezy (pod pseudonimem Leopold Jeżewski, w wydanej w drugim obiegu w 1980 r. broszurze *Dzieje sprawy Katynia*) prof. Jerzy Łojek był historykiem wybitnym, ale zyskał uznanie jako znawca epok wcześniejszych, prof. Paweł P. Wieczorkiewicz też nie był znany jako autor gruntownych studiów o polityce zagranicznej II Rzeczypospolitej, a prof. Grzegorz Górski (autor wydanego w 2000 r. i obecnie wznowionego eseju *Wrzesień 1939. Rozważania alternatywne*) specjalizuje się w dziejach prawa i administracji.

Teza, jakoby w 1939 r. kierownictwo polskie popełniło fatalny błąd, odrzucając ofertę Hitlera, odżyła w związku z kontrowersyjnymi wywiadami, jakich udzielił w ostatnich latach życia zmarły w 2009 r. prof. Paweł Wieczorkiewicz. Prawdziwą burzę przyniosła jednak dopiero wydana w 2012 r. książka Piotra Zychowicza *Pakt Ribbentrop-Beck*, jak dotąd najbardziej spójna i najbardziej uargumentowana prezentacja stanowiska, zgodnie z którym najlepszym i jakoby realnym rozwiązaniem było nie tylko przyjęcie propozycji Hitlera, lecz nawet udział wojsk polskich w wojnie przeciwko ZSRR u boku *Wehrmachtu*. Dyskutowana głównie w prawicowych mediach



książka została przez część (także prawników) polemistów gwałtownie zaatakowana ze względów pozamerytorycznych – zarzucano jej na przykład „realizowanie zamówień propagandystów rosyjskich” (prof. Andrzej Nowak). Jako argument podawano również, że jako naród Polacy potrafili w sytuacji takiej jak ta z 1939 r. „zachować wysokie standardy moralne, nawet gdy to się nam nie opłaca” (Tomasz Terlikowski).

Pakt Ribbentrop-Beck Zychowicza okazał się wielkim sukcesem czytelnictwem, podobnie jak następne książki tego autora, zwłaszcza jego *Obłąd '44* (2013), bezpardonowo krytykujący przede wszystkim decyzję o wszczęciu powstania warszawskiego. Podobny sukces odniosła publikacja znanego pisarza i popularnego publicyście politycznego Rafała A. Ziemkiewicza, *Jakie piękne samobójstwo* (2014). Istotną i chyba najważniejszą część tej książki również stanowi ostra krytyka decyzji Józefa Becka i pozostałych przywódców państwa polskiego z 1939 r., przesądzającej o stawieniu oporu Niemcom. Nic dziwnego, że również ta książka wzbudziła dyskusje równie zaciekle. Spór rozgorzał zresztą na różnych płaszczyznach, także politycznej i ideowej, tu jednak ograniczymy się do skonfrontowania przedstawionej w obu publikacjach interpretacji polskiej polityki zagranicznej z ustaleniami historyków.

Obie książki łączy namiętna krytyka polityki Józefa Becka w 1939 r., ale poza tym różnią się one znacząco. Tekst Zychowicza powstał na podstawie rozległej literatury przedmiotu (świadczy o tym nie tylko bibliografia), podczas gdy w publikacji Ziemkiewicza dobór wykorzystanej literatury wygląda na cokolwiek przypadkowy. Książka pierwszego z autorów rozpoczyna się scenariuszem prezentującym historię alternatywną, włącznie z plastycznym „opisem” wyimaginowanego wkroczenia zwycięskich oddziałów niemieckich i polskich do Moskwy i z późniejszymi dywagacjami o realnych możliwościach zmiany frontu przez Polskę w dalszej fazie wojny. Trzon *Paktu* stanowi jednak prezentacja argumentów mających dowodzić, iż dokonany w Warszawie w styczniu 1939 r. wybór był błędny, a alternatywa w postaci sojuszu z hitlerowską Rzeszą stanowiłaby znacznie lepsze rozwiązanie, wcale nie tak ryzykowne, a poza tym otwierające możliwości dalszego manewrowania w kolejnych fazach wojny.

Historia jest nauką o tym, co się stało. Ale nawet historyk piętnujący alternatywne rozważania sam często nieświadomie – niczym molierowski pan Jourdain – właśnie po alternatywne rozważania sięga. Twierdzenie bowiem, że jakaś decyzja była słuszna zakłada, iż oceniający poddał choćby pobieżnej analizie inne wchodzące w grę rozwiązania. W Polsce o decydującej roli przypadku w historii politycznej pisał swego czasu Paweł Jasienica, a kilkadziesiąt lat wcześniej Michał Bobrzyński w jednej ze swych mniej znanych prac stawał w obronie historii alternatywnej. Klasyk polskiej



metodologii Jerzy Topolski ukuł termin „historia kontryfakcyjna” jeszcze zanim dwaj znani historycy niemieccy Alexander Demandt i Hagen Schulze poprowadzili na berlińskim Wolnym Uniwersytecie seminarium dla studentów historii, na którym nie tylko analizowano sytuacje prowadzące do podjęcia konkretnych decyzji, lecz także dyskutowano o możliwościach alternatywnych (pokłosiem tamtego seminarium była rozprawka Demandta *Historia niebyła*, wyd. pol. 1999). Zresztą również wielu wybitnych polskich historyków sięgało w ostatnich latach po pióro, bawiąc się w „gdybologiczne” publicystyczne rozważania.

„Droga, którą nie pojechaliśmy, też istnieje na mapie...”, pisał Robert Cowley, pod którego redakcją ukazało się kilka zbiorów artykułów, w których renomowani historycy rozważali różne warianty kluczowych wydarzeń historycznych (jeden z tomów przełożono również na j. polski). Pamiętać bowiem należy, że zwłaszcza historia polityczna i wojskowa jest aż nazbyt często wynikiem decyzji niemądrych, które na zdrowy rozum nie powinny zostać podjęte. Albo też decyzji tak ryzykownych, że jedynie urodzony hazardzista lub szaleniec zdolny byłby je podejmować.

Nie sposób natomiast zgodzić się z innymi słowami cytowanego już Roberta Cowleya: „Rozwidlające się szlaki w podglebiu historii świadczą o nieskończonej liczbie opcji do wyboru”. Nieprawda. Pewne opcje po prostu nie mogły wchodzić w grę z bardzo różnych powodów. By wiedzieć, które z możliwych byłyby w danych okolicznościach w miarę realne, trzeba gruntownie znać realia epoki, uwarunkowania mentalnościowe, mechanizmy decyzyjne, a przede wszystkim szczegóły zagadnienia, o którym się pisze czy dyskutuje. I pamiętać, że politycy nawet w reżimach autorytarnych nie działają w oderwaniu od otoczenia czy środowiska.

Tymczasem autorom obydwu omawianych tu bestsellerów poczynić trzeba zarzut, że znaczna część ich rozważań ma charakter ahistoryczny dlatego właśnie, iż proponują rozwiązania, których realizacja była po prostu niemożliwa. Rafał Ziemkiewicz nie idzie wprawdzie tak daleko w rysowaniu alternatywnych scenariuszy, jak Piotr Zychowicz, ale prezentowany w *Samobójstwie* wariant również jest pokłosiem uprawiania historii alternatywnej. Mniej jest jednak u Ziemkiewicza nieprzekonujących rozważań o rzekomych kolejnych optymistycznych możliwościach dla Polski w dalszej fazie wojny. Niestety rzuca się w oczy w jego książce niepokojąco duża liczba potknięć i omyłek (rekord to s. 184, aż cztery błędy na jednej tylko stronie, i to niedużego formatu). Błędy są różnego kalibru i z różnych dziedzin, trudno je tu jednak wyliczać i po kolei prostować. Niekiedy pomyłki są poważne i trudno przejść nad nimi do porządku dziennego, zwłaszcza że autor buduje na nich znaczną część swych tez. Co więcej, nie brakuje zdumiewających dla historyka stwierdzeń, świadczących o



poważnych lukach w lekturze. Rodzi się w związku z tym podejrzenie, że brak bibliografii na końcu (takową zamieszcza w swej książce Zychowicz) wynika z chęci ukrycia, iż lista nie byłaby zbyt obszerna, a dobór lektur – nader przypadkowy. Rzecz jasna nie można czynić autorowi zarzutu, że nie jest historykiem, ale skoro w publicystycznej książce poświęconej kluczowym wydarzeniom z najnowszej historii Polski Ziemkiewicz przedstawia tak skrajną ocenę polityki Józefa Becka, to czytelnik miał prawo oczekiwać, że ta interpretacja będzie wynikiem bardziej starannych studiów z uwzględnieniem nie tak w końcu obszernej literatury przedmiotu.

Tymczasem z książki Ziemkiewicza wyłania się bałamutny obraz genezy II wojny światowej. Nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z pamfletem, zresztą nie tylko w odniesieniu do polityki Becka, lecz także w przypadku polityki Wielkiej Brytanii. Sprzeciw muszą też budzić kompletnie ahistoryczne dywagacje o rzekomo najlepszym dla Polski i jakoby całkowicie realnym rozwiązaniu w postaci przyjęcia na przełomie 1938/1939 r. warunków niemieckich.

Przejawem na wskroś ahistorycznego myślenia jest przyjmowanie, że sanacyjni decydenci w 1939 r. mieli możliwość sięgania po dowolne opcje. Pamiętać trzeba, że przed wymarzoną przez Hitlera pochodząca na ZSRR nastąpić miała rozprawa z Francją. Rzeczpospolita miała najpierw zabezpieczać Rzeszę podczas niemieckiej ofensywy na zachodzie i dopiero później wraz z Niemcami wziąć udział w wojnie przeciwko ZSRR. Tymczasem znając siłę antyniemieckich nastrojów polskiego społeczeństwa i jego elit, nie sposób sobie wyobrazić, że pozwoliłoby ono obozowi rządzącemu na zawarcie układu podporządkowującego Polskę zniechęconemu sąsiadowi i wymierzonemu w popularną wówczas Francję. Słabnący sanacyjny reżim nie byłby w stanie spacyfikować protestów bardzo silnej endecji, mas skupionych wokół ruchu ludowego, zwolenników Polskiej Partii Socjalistycznej i niechętnej Niemcom dużej części inteligencji. Pamiętać zresztą trzeba, że realizowana przez Józefa Becka (ale akceptowana, choć z zastrzeżeniami, przez marszałka Rydza-Śmigłego i prezydenta Mościckiego) przed 1939 r. idea normalizacji stosunków z Niemcami była mocno niepopularna także w szerokich kręgach samego obozu rządzącego, szczególnie w korpusie oficerskim i w administracji państwowej. Rząd, który zechciałby podjąć próbę wprzęgnięcia Rzeczypospolitej do niemieckiego rydwanu, zostałby zmieciony w następstwie kolejnej fali demonstracji – potężniejszej niż te, które przetaczały się przez Polskę w poprzednich latach, zwłaszcza w okresie tzw. wielkiego strajku chłopskiego w sierpniu 1938 r., w którym wzięło udział kilka milionów osób. Pamiętać też trzeba o wariacie belgradzkim z wiosny 1941 r., kiedy to w kilka dni po wymuszonym przez Berlin przystąpieniu Jugosławii do Paktu Trzech



doszło do przewrotu wojskowego i obalenia rządu przy entuzjastycznych reakcjach ulicy.

Innym przejawem ahistorycznego myślenia współczesnych publicystów krytykujących polską politykę zagraniczną w ostatnich miesiącach II Rzeczypospolitej jest analizowanie ówczesnej sytuacji z perspektywy dzisiejszej. Tymczasem oceniając tamte decyzje, należy rozpatrywać międzynarodowe położenie tak, jak mogli je wówczas postrzegać decydenci na podstawie dostępnych wówczas danych. Wiemy doskonale, jak tragiczny w skutkach był dla Polski bieg późniejszych wydarzeń. Nieporozumieniem jest jednak – na podstawie wiedzy *a posteriori* – wysuwanie pretensji wobec Becka i Rydza-Śmigłego, że nie byli w stanie przewidzieć wszystkiego. Tak jest zwłaszcza z oceną gwarancji Wielkiej Brytanii z 31 marca 1939 r. jako rzekomej pułapki, zastawionej na łatwowiernych Polaków przez perfidną politykę brytyjską (do kwestii gwarancji wypadnie jeszcze wrócić poniżej). Tymczasem w realiach wiosny 1939 r. były wszelkie podstawy sądzić, że dla Polski ze wszystkich możliwych opcji właśnie sojusz z mocarstwami zachodnimi jest wariantem najbezpieczniejszym. Można było przecież zakładać, że w Berlinie, Londynie, Paryżu zapadać będą decyzje racjonalne. Można było przypuszczać, że w marcu 1939 r., po złamaniu przez Hitlera układu monachijskiego, Londyn wreszcie porzuci politykę *appeasementu* i zdecyduje się skutecznie położyć tamę dalszej niemieckiej ekspansji.

Można było również w realiach wiosny i lata 1939 r. zakładać, że także Niemcy cofną się w obliczu perspektywy prowadzenia wojny na dwa fronty. Założenia te nie były bezpodstawne, choć polscy decydenci nie mogli wiedzieć, że obawa przed taką wojną była w Berlinie silna już w 1938 r., podczas kryzysu sudeckiego (silny sprzeciw wyrażał zwłaszcza szef Sztabu Generalnego gen. Ludwig Beck). Lęk przed tym, że wojna z Polską przekształci się może w wojnę powszechną, której Rzesza wygrać nie będzie w stanie, panował w Niemczech również w 1939 r. Nawet po zawarciu paktu Ribbentrop-Mołotow chyba wszyscy poza Hitlerem i być może Goebbelsem dygnitarze niemieccy i generalicja byli pełni obaw, że wojna oznaczać będzie nieuchronną klęskę Niemiec. Tego rodzaju obawy były też, niezależnie od silnie antypolskich nastrojów, rozpowszechnione w niemieckim społeczeństwie. Obawiano się również, że w sytuacji zmienionej szybkim wystąpieniem mocarstw zachodnich również Moskwa starałaby się trzymać na uboczu.

Oferta Hitlera była zatem nierealizowalna ze względu na antyniemieckie nastawienie polskiego społeczeństwa oraz polskich elit politycznych i kulturalnych. Niezależnie od tego, w porównaniu z opcją prozachodnią kurs na sojusz z nazistowską Rzeszą wydawał się wówczas rozwiązaniem nieporównanie bardziej ryzykownym.



Wspieranie Hitlera najpierw podczas jego ataku na Francję, a później – już bezpośrednio – w wyprawie na Moskwę i tym samym pomoc w budowie niemieckiego imperium wydawać się musiały w początkach 1939 r. skokiem w przepaść. Ile zaś mogły być warte obietnice Hitlera, że uszanuje przebieg granicy polsko-niemieckiej, pokazały właśnie wydarzenia z połowy marca 1939 r. – ostateczna likwidacja państwa czechosłowackiego była przecież pogwałceniem podpisanego zaledwie pół roku wcześniej układu monachijskiego. A jeszcze we wrześniu 1938 r. kanclerz Rzeszy publicznie zapewniał, że Sudety to jego ostatnie żądanie terytorialne. Trudno było po tych doświadczeniach wierzyć, że w przyszłości czuć się będzie związany wobec Polski jakimś nowym układem.

Mało realny i nazbyt optymistyczny jest alternatywny scenariusz, kreślony w książce Piotra Zychowicza. Należy powątpiewać, czy po wyeliminowaniu Francji, a później po rozbiciu ZSRR istniałaby jeszcze możliwość powstrzymania procesu przekształcania Europy w kontynent całkowicie zdominowany przez narodowosocjalistyczne Niemcy. Liczenie na to, że zwycięska po kampanii na wschodzie Rzesza zostałaby względnie szybko pokonana przez Anglosasów, wydaje się założeniem błędnym. W początkach maju 1940 r. niewiele zresztą brakowało, aby premierem Wielkiej Brytanii został lord Halifax, dotychczasowy minister spraw zagranicznych i jeden z rzeczników *appeasement policy*, proponujący niedługo później – już w rządzie Churchilla – ugodę z Hitlerem w obliczu klęski Francji. Trudno zakładać, by w Stanach Zjednoczonych zdołano przełamać dominujące tam nastroje izolacjonistyczne. Wszystko wskazuje na to, że w narodowosocjalistycznej Europie Polska skazana byłaby na łaskę i niełaskę Hitlera. A już zupełnym fantazjowaniem jest zakładanie, że sprzymierzona z Niemcami Rzeczpospolita w którejś fazie wojny mogłaby zmienić front. To co w sierpniu-wrześniu 1944 r. udało się peryferyjnie położonym Rumunii, Bułgarii i Finlandii (ale już nie Włochom w 1943 r. czy w roku następnym Węgrom, gdzie oddziały niemieckie interweniowały dwukrotnie), w przypadku Polski, kraju bezpośrednio sąsiadującego z Rzeszą, byłoby bardzo mało prawdopodobne.

W książce Rafała A. Ziemkiewicza mocno wyeksponowane jest znaczenie gwarancji brytyjskiej dla Polski jako perfidnej pułapki, w którą rzekomo naiwne kierownictwo Rzeczypospolitej dało się wciągnąć. Celem było jakoby skierowanie ekspansji niemieckiej na wschód. Jest to stara teza, upowszechniana przede wszystkim przez historiografię radziecką (i w ślad za nią także przez niektórych, choć nielicznych, historyków w PRL), ale także m.in. przez Stanisława Cata-Mackiewicza. Tymczasem treść ujawnionych już dawno temu protokołów posiedzeń rządu



brytyjskiego nakazuje tego rodzaju tezy odrzucić. Celem gwarancji udzielonej Polsce przez Wielką Brytanię było przede wszystkim osaczenie Niemiec i spowodowanie, że – znalazłszy się w obliczu realnej możliwości wojny na dwa fronty – Berlin powstrzyma się z wysuwaniem kolejnych żądań. Gdyby jednak Rzesza miała tego nie uczynić, wówczas musiałaby znaleźć się w wojnie z całą koalicją. Z kolei przyjęcie przez Warszawę brytyjskiej gwarancji błędem nie było, ponieważ fundamentalna decyzja, że Polska nie podporządkuje się Niemcom, zapadła znacznie wcześniej. Ostateczną odpowiedź ambasador RP w Berlinie przekazał Ribbentropowi 26 marca 1939 r., pięć dni przed udzieleniem przez Wielką Brytanię gwarancji. W tej sytuacji gwarancja brytyjska stanowiła istotne wzmocnienie pozycji Polski w rozgrywce z Niemcami.

Przy okazji sprostować należy twierdzenie Rafała Ziemkiewicza, jakoby podczas moskiewskich rozmów przedstawiciel Francji zgodził się 22 sierpnia 1939 r. na przemarsz Armii Czerwonej przez terytorium Polski. Ze strony francuskiej był to tymczasem wybieg taktyczny, zaaprobowany zresztą wkrótce przez samego Becka. W *Samobójstwie* jest to tymczasem kolejny „dowód” mający potwierdzić diaboliczny charakter polityki Francji i Wielkiej Brytanii.

Na zakończenie wypadnie raz jeszcze odnieść się do polityki Józefa Becka, realizowanej przez ministra – przy akceptacji prezydenta Mościckiego i marszałka Rydza-Śmigłego – w 1939 r. Nie sposób polemizować z tezą, jakoby Beck dokonał gwałtownej reorientacji swej polityki zagranicznej, decydując się na zbliżenie z Wielką Brytanią, powodowany głównie motywami wewnętrznymi (słabnięcie reżimu i obawa przed utratą władzy przez obóz rządzący na rzecz antyniemieckiej endecji). Nie ma żadnego świadectwa, które by to potwierdzało.

Przez część współczesnych historyków (w tym przez niżej podpisanego) polityka Józefa Becka bywa oceniana surowo. Odnosi się to zwłaszcza do wydarzeń z 1938 r., gdy współdziałając z Berlinem w okresie kryzysu sudeckiego znacząco ułatwił on rozgrywkę Hitlerowi, a uzyskaniem w kompromitujących okolicznościach Zaolzia doprowadził do utraty reputacji i wręcz swoistej izolacji Polski. Uznanie budzi natomiast doprowadzenie do normalizacji z Niemcami (deklaracja o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 r.), która nie tylko dała Polsce przez kilka lat trudnych lat – w warunkach nasilających się tendencji Paryża i Londynu do ułożenia się z Rzeszą – spokój w relacjach z Berlinem, ale i przynosiła niemałe polityczne korzyści. Owszem, minister popełniał błędy i wcześniej, i później, lecz przyjęta w 1933/1934 strategia balansowania Polski między Francją i Wielką Brytanią a Niemcami była w obliczu *appeasement policy* polityką rozsądną. Wykazywał się Beck jednocześnie dyplomatycznymi niezręcznościami, zwłaszcza w rozmowach z Francuzami. Nie



rozumiał też, jak dużą wagę ma zewnętrzny odbiór polityki zagranicznej państwa dla interesów tegoż państwa. Niemniej utrwalający się za granicą wizerunek Becka jako polityka podstępnego, fałszywego lub co najmniej nielojalnego, o cechach niemal mefistofelicznych, a także obraz Rzeczypospolitej jako państwa skrycie współpracującego z Niemcami był także wynikiem skutecznych działań kół Polsce nieżyczliwych lub wręcz wrogich (propaganda czeska i radziecka). Co jakiś czas w prasie zachodniej pojawiały się na przykład informacje o rzekomym tajnym załączniku do polsko-niemieckiego układu z 26 stycznia 1934 r.; publikowano nawet spreparowany tekst takiego załącznika.

Przedkładane nieoficjalnie przez stronę niemiecką oferty sojusznicze były przez Polskę odrzucane; po raz pierwszy uczynił to w początkach 1935 r., w rozmowie z Hermannem Göringiem, sam marszałek Piłsudski. Oferty te w formie mniej lub bardziej zawołowanej składane były także w następnych latach, a podczas kryzysu sudeckiego 1938 r. kilkakrotnie. Dnia 24 października 1938 r. Ribbentrop przedstawił je polskiemu ambasadorowi w formie kompleksowej i w miarę pełnej. Największe poruszenie wywołały później włączenie Gdańska do Niemiec i sprawa eksterytorialnego połączenia przez Pomorze do Wolnego Miasta. Nie to było jednak istotą oferty, aczkolwiek uznanie eksterytorialności tego połączenia oznaczało oddanie Niemcom części polskiego terytorium. Przede wszystkim chodziło o włączenie Polski do ugrupowania, które wówczas dyplomacja niemiecka z dużym mozołem konstruowała – z udziałem przede wszystkim tych mocarstw, które we wrześniu 1940 r. utworzą Pakt Trzech. Najbardziej złowrogo musiał brzmieć punkt o dodaniu do nowego układu polsko-niemieckiego klauzuli o konsultowaniu przez sygnatariuszy polityki zagranicznej. Nie ulegało wątpliwości, że to Polska miałaby „konsultować” swą politykę zagraniczną z Berlinem, czyli – podporządkować się potężnemu partnerowi.

Pozostający pod wrażeniem swego zaolziańskiego „sukcesu” i mocno zdezorientowany minister Beck uznał, że posunięcie to jest jedynie jakąś intrygą Ribbentropa. Znaczenie Polski dla Niemiec przeceniał i uważał, że jeszcze dłuższy czas będzie mógł balansować między Berlinem a Paryżem. „Jesteśmy w dobrym punkcie politycznym”, niefrasobliwie zapewniał swych najbliższych współpracowników na jednym z posiedzeń w MSZ twierdząc, że w rozgrywce z Niemcami radzi sobie znakomicie. Dopiero podczas rozmów z Hitlerem i Ribbentropem w Berchtesgaden i Monachium na początku stycznia 1939 r. Beck przekonał się, jak poważna jest sytuacja. Bezpośrednio po powrocie do Warszawy poinformował najwyższe czynniki w państwie o stanie rzeczy. Podczas konferencji na Zamku Królewskim w Warszawie zgodnie uznano, że akceptacja niemieckich warunków oznaczać będzie dla Polski



wkroczenie „na równię pochyłą”, prowadzącą do całkowitego zwasalizowania państwa polskiego. Mimo to nadal dbano o utrzymanie dobrych stosunków z zachodnim sąsiadem, zastrzegając jednocześnie (wizyta Ribbentropa w Warszawie, koniec stycznia 1939 r.), że stosunki te powinny układać się na zasadach wypracowanych w poprzednich latach – po 26 stycznia 1934 r. W polskim MSZ liczone, że będzie można znaleźć w sprawie Gdańska jakieś rozwiązanie kompromisowe, natomiast wariantu, w którym Rzeczpospolita degraduje się do roli satelity III Rzeszy, nawet poważnie nie rozważano.

Do konfrontacji doszło w drugiej połowie marca 1939 r. Kilka dni po tym, jak Hitler zdecydował się na podeptania podpisanego zaledwie pół roku wcześniej układu monachijskiego i wkroczył do Pragi, Joachim von Ribbentrop w tonie niemal ultymatywnym powtórzył przedstawicielowi Rzeczypospolitej „wspaniałomyślną ofertę *Führera*” z jesieni poprzedniego roku. Grzeczną odmowę Warszawy polski ambasador przekazał 26 marca. Następowoło to w zmienionej już sytuacji, gdy w Londynie przystąpiono do montowania szerokiego frontu państw stojących na gruncie przestrzegania europejskiego *status quo*. Ponieważ Beck wyraził sceptycyzm wobec udziału Polski w koalicji u boku ZSRR, Brytyjczycy przedstawili ofertę udzielenia Rzeczypospolitej gwarancji, co nastąpiło 31 marca 1939 r. w formie deklaracji (złożonej również w imieniu Francji). Kilka dni później jednostronne gwarancje przekształcono w gwarancje obustronne; porozumienie to było już w zasadzie układem o pomocy wzajemnej, choć formalny sojusz podpisano dopiero 25 sierpnia.

Już z początkiem kwietnia rozpoczęła się wywołana przez Berlin wojna nerwów i towarzyszący jej „kontredans mocarstw” (kapitalne określenie niemieckiego historyka Hermanna Gramla). W tej dyplomatycznej grze, w której wkrótce tajne rozmowy lub sondáže prowadził niemal „każdy z każdym”, brała udział również polska dyplomacja. Przemówienie Becka w Sejmie (5 maja), z którego krytycy przytaczają na ogół głównie słowa o honorze, było również elementem tej gry; miało zarazem do spełnienia ważne funkcje wewnętrzne. Zresztą Becka raził entuzjazm, jaki przemówienie to wywołało w polskiej opinii publicznej.

Jednocześnie bowiem na polecenie ministra próbowano na nowo ułożyć stosunki z Niemcami, wciąż licząc na to, że w nowej sytuacji Berlin odstąpi od swych żądań dotyczących Gdańska i eksterytorialnego pasa przez Pomorze Gdańskie (o sojuszu nie mogło być już mowy). Próbowano różnych możliwości, wykorzystując pośrednictwo Włochów, Japończyków, Węgrów, Bułgarów, Estończyków; próbowano też nawiązać z Niemcami bezpośrednie rozmowy. Jest to bardzo mało znany epizod z dziejów polskiej dyplomacji w ostatnich miesiącach przed agresją niemiecką.



Beck był zarazem przekonany, że ze strony niemieckiej ma do czynienia z próbą szantażu na wielką skalę, a wojnę nerwów będzie można wygrać. Czuł, że jego kalkulacje opierają się w znacznej mierze na bluffie. Liczył jednak, że Hitler oprzytomnieje. Przekonanie, że Hitler zrezygnuje ze swych zamiarów, Beck dzielił zresztą z politykami francuskimi i brytyjskimi. Kolejną fałszywą przesłanką była teza, że porozumienie Niemiec i ZSRR jest zasadniczo wykluczone ze względu na konflikt ideologiczny między tymi mocarstwami. Na długo przed sierpniem 1939 r. do Warszawy nadchodziły informacje o takiej możliwości, lecz w polskim MSZ i w Oddziale II Sztabu Głównego uważano, że są one celowo rozpuszczane najpierw (na początku roku) przez Rosjan, a później przez Niemców. Prowadziło to do bagatelizowania paktu niemiecko-radzieckiego nawet wówczas, gdy został on zawarty. Inna rzecz, że pakt ten nie oznaczał jeszcze, że ZSRR automatycznie i w każdych warunkach, wystąpi zbrojnie przeciwko Polsce.

Najwięcej zarzutów wobec Józefa Becka formułuje się w związku z jego rzekomą bezgraniczną wiarą w skuteczność sojuszy z zachodnimi mocarstwami. Nie jest to prawda, a minister w rozmowach ze swymi współpracownikami zdradzał niekiedy swe wątpliwości. Dobrze wiedział, że Brytyjczycy i Francuzi mają nadzieję, iż dzięki polskim ustępstwom (zgoda na włączenie Gdańska do Rzeszy) wojny uda się mimo wszystko uniknąć. Przeciwstawiał się temu, niekiedy być może zbyt sztywno. Uważał jednak, że zachodnie mocarstwa w swym najlepiej pojmowanym interesie uznają za konieczne szybkie udzielenie Polsce realnej pomocy w razie niemieckiego ataku i wywiążą się ze swych zobowiązań. Tymczasem właśnie sojusz z Francją i Wielką Brytanią był w realiach 1939 r. jedyną możliwą i – jakkolwiek by to nie zabrzmiało paradoksalnie w świetle późniejszych wydarzeń – najbezpieczniejszą opcją, jaka z polskiego punktu widzenia mogła wchodzić w grę.

Zdając sobie sprawę z błędów i fałszywych ocen kierownictwa polskiej polityki zagranicznej nie sposób nie dostrzec, że większego znaczenia mieć one nie mogły. Nawet gdyby w Warszawie sięgnięto po bardziej wyrafinowaną taktykę wobec Rzeszy oraz zręcznie rozegrano kwestię udziału ZSRR w szerokiej antyniemieckiej koalicji, Polska nie byłaby w stanie odwrócić biegu wydarzeń. Pole manewru, jakim dysponowało polskie kierownictwo, było znikome. Koniunktura międzynarodowa była dla Polski skrajnie niekorzystna.

Trudno zaliczać Józefa Becka do grona najwybitniejszych ministrów spraw zagranicznych międzywojennej Europy. Zauważalne w ostatnim dwudziestopięcioleciu idealizowanie przez część historyków postaci i dokonań tego polityka wywołuje poważne wątpliwości. A jednak po gruntownej analizie położenia, w jakim



Rzeczpospolita znalazła się w 1939 r., wypadnie z pełnym przekonaniem jako bezzasadne odrzucić wysuwane przez publicystów oskarżenia. W ówczesnych realiach lepszego rozwiązania nie było.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Stanisław Żerko - prof. zw. dr hab., jest historykiem, pracownikiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu i Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. Autor m.in. trzech monografii o genezie II wojny światowej: *Wymarzone przymierze Hitlera. Wielka Brytania w koncepcjach i polityce zagranicznej III Rzeszy do 1939 r.* (1995), *Stosunki polsko-niemieckie 1938-1939* (1998; Nagroda Historyczna „POLITYKI”) i *Niemiecka polityka zagraniczna 1933-1939* (2005). Wydał też w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowym *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1939. Styczeń – sierpień* (2005) oraz *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1936* (2011); dwa kolejne tomy (1934 i 1935) w druku. Przygotowuje studium o „koalicji hitlerowskiej” w okresie II wojny światowej.

